

Są to utwory fikcyjne. Podobieństwo do prawdziwych osób i wydarzeń jest czysto przypadkowe.

Uwaga!!!

Ponieważ są to fragmenty nowel yaoi, zawierają typowe dla gatunku treści erotyczne, przeznaczone dla czytelnika powyżej 18 roku życia.

Maria Irys

Wyścig z sercem

Rozdział 1

Martin z zapartym tchem patrzył na mknący po torze czerwono-żółty bolid. Hałas był tak potężny, że mógł spowodować poważny ból głowy, ale Martin nie chciał zakładać tłumiących dźwięk słuchawek. Swój pierwszy dzień na torze chciał spędzić w pełni doświadczając wszystkie jego aspekty z zapachem palonej gumy, zużytego oleju i świeżej benzyny na czele. Każdy zapach, dźwięk i obraz chciał na stałe wyryć w swoim sercu. To muszą być wspomnienia, które zostaną z nim na zawsze – pierwszy dzień w wymarzonej pracy.

Pęd przejeżdżającej maszyny zarzucił mu włosy na czoło. Martin odgarnął spłowiałą od słońca grzywkę z ładnej twarzy o może trochę zbyt delikatnych rysach i zielonymi, błyszczącymi z ekscytacji oczami i dalej śledził pędzący bolid.

- Napatrzyłeś się już?

Martin z trudem oderwał wzrok od mknącego pojazdu, ale byłoby niegrzecznie ignorować człowieka, dzięki któremu w ogóle mógł tu być. Odwrócił się do głównego mechanika. Zobaczył jego brodatą, uśmiechniętą twarz i błyszczące młodością oczy, które odejmowały pięćdziesięciolakowi z piętnaście lat.

- No już, będziesz miał całe lato, żeby naprzyglądać się naszym bolidom. Jeszcze ci się znudzą. Steve'owi zostały już tylko dwa okrążenia. Będziesz potrzebny w hangarze.

Martin westchnął cicho, ale musiał przyznać rację Allenowi. W końcu przyszedł tu do pracy nie do zabawy. Zresztą zobaczenie z bliska sześciokrotnego zwycięzcę

wyścigów na wszystkich sześć, w których startował, było nie mniej ekscytujące niż obserwowanie go na torze. Czując, że ma na ustach głupi uśmiech i mając świadomość, że nie uda mu się go tak łatwo pozbyć Martin ruszył za Allenem.

Zapach smaru i benzyny w hangarze był jeszcze bardziej intensywny. Mechanicy, których poznał już wcześniej nie zwrócili na niego najmniejszej uwagi. W tych minutach najważniejszy był kierowca i jego bolid. Kiedy Steve Paxton zajdzie do boksu ich głównym zadaniem będzie zadbanie o jego maszynę, zebranie pomiarów, sprawdzenie zużycia opon i jak najszybsze doprowadzenie maszyny do ponownego użytku.

Bolid podjechał ostro i gwałtownie zahamował. Martin nie dołączył do mechaników, którzy podbiegli do maszyny. Był zbyt nowy, zbyt świeży i tylko wchodziłby im w drogę. Stał na uboczu i obserwował, jak jego doświadczeni koledzy pomagają kierowcy wydobyć się z pasów i gniazda.

Mężczyzna w czerwono-żółtym kombinezonie wstał ciężko, zeskoczył z bolidu i zdjął kask ukazując tak dobrze znaną Martinowi z telewizji zmęczoną, spoconą twarz.

To był on, bez wątpienia, wschodząca gwiazda wyścigów GP2. Dwudziestopięcioletni Steve Paxton dołączył do stajni Fergususa na początku minionego sezonu jako kierowca testowy. Do konkurencji w wyścigach wkroczył, kiedy jeden z dwóch głównych kierowców rozbił się samochodem i dochodził do zdrowia w szpitalu. Paxton wygrał wszystkie wyścigi, w których wziął udział wprawiając w zdumienie nie tylko ludzi ze stajni Fergususa, ale i cały wyścigowy świat. Steve Paxton przebojem otwierał sobie drogę do Formuły 1 i były głosy, że już teraz jedna z mniejszych stajni chciała go podkupić. Steve wolał jednak wygrywać w GP2 niż wlec się na końcu bolidem, który nie miał szans na rywalizację z najlepszymi w F1.

Odkąd Martin zobaczył go po raz pierwszy na torze, był jak inni całkowicie pod władzą jego talentu. Stał się jego fanem. Teraz, mogąc widzieć go z bliska, czuł się z tego powodu naprawdę szczerze szczęśliwy.

Steve był wysoki i szczupły. Mokre od wysiłku i gorąca włosy przylepiły mu się do czoła nadając jego ładnym rysom wyraz drapieżności. Wziął podaną butelkę wody, łąpczywie wypił kilka łyków a resztę energicznie wylał na swoją rozgrzaną głowę.

- Przy dziesiątym okrążeniu zacząłem lepić się do toru – warknął do mechaników. Jego ciemne, brązowe oczy były groźne jak burzowe powietrze. – Założę się, że zacząłem tracić po dwie, trzy sekundy na kółku.

- Zajmiemy się tym – zapewnił spokojnym głosem Allen.

Steve chrząknął dając do zrozumienia, jak niewiele robi sobie z tych obietnic, odebrał podany przez kogoś ręcznik i zniknął w tunelu.

- Przyjemniaczek – mruknął do siebie Martin. To co zobaczył przed chwilą kłóciło się z obrazem zawsze uśmiechniętego i skorego do uwodzenia pięknych dziewczyn asatora.

Allen klepnął go w ramię.

- Nie jest taki zły – wyjaśnił łagodnie. Martin zdążył mu już wyznać, że jest fanem Paxtona – Nawet nie bardzo gwiazdorzy. Po prostu kiedy testujemy bolidy, jest przede wszystkim skupiony na pracy. A co do tej mieszanki to ma rację. Chodź, zobacz.

Martin posłusznie podszedł do bolidu i pochylił się nad postrzępioną oponą.

- Kiedy bolid ma za dużą przyczepność gubi za dużo gumi. To spowalnia kierowcę nawet o kilka sekund na okrążeniu, co przy takich prędkościach może kosztować go zwycięstwo. Poza tym grubość opony znacznie się zmniejsza, przez co jest większe ryzyko jej przetarcia.

Martin przypomniał sobie incydent sprzed kilku lat w F1, kiedy opona lidera wyścigu eksplodowała dosłownie kilkaset metrów przed linią mety kosztując kierowcę nie tylko zwycięstwo, ale też możliwość zdobycia jakichkolwiek punktów.

- Ta mieszanka sprawuje się dobrze przez około dziesięć okrążeń, - wyjaśniał dalej Allen, – ale potem kierowca traci całą wypracowaną przewagę. Widzisz? – Allen dotknął opony i oderwał z niej płat gumy.

- Widzę – przyznał.

- Naszą robotą jest przygotować bolid, żeby wygrał wyścig. Nawet najlepszy kierowca nie zdziała cudów jeśli zawiedzie go sprzęt.

- Dlatego Paxton odmówił podpisania kontraktu do F1?

Allen chrząknął.

- Właśnie. A teraz zakładaj rękawice i bierz się za klucz. Robota nie zrobi się sama.

Chociaż praca Martina polegała głównie na obserwacji i asystowaniu pod koniec dnia był cały zlany potem i umorusany smarem. Kombinezon lepił się do niego nieprzyjemnie a włosy pachniały benzyną. Chociaż osobiście nie miał absolutnie nic przeciwko tym zapachom, wątpił, żeby spodobały się Ami, dziewczynie, z którą tego wieczoru miał drugą randkę.

Martin wziął szybki prysznic uważnie namydlając każdą część swojego ciała żeby pozbyć się zapachu boksu. Chociaż był zmęczony jak diabli dzień ten mógł zaliczyć do naprawdę udanych. Nauczył się dzisiaj więcej, niż mógł przypuszczać. Jeśli szybko złapie, na czym polega ta praca, być może jego przygoda z wyścigami nie zakończy się już za dwa miesiące.

Jako dziecko Martin marzył, żeby zostać kierowcą, ale szybko odkrył, że brakuje mu tego, co jest do tego fachu najważniejsze – talentu. Nie jeździł źle i wygrywał amatorskie wyścigi, ale kiedy przyszło mu się zmierzyć z profesjonalistami – przegrał w przedbiegach. To doświadczenie złamało mu serce tylko na kilka godzin, bo szybko odkrył, że przede wszystkim lubił być przy samochodach. Podczas wyścigów bardziej zwracał uwagę na to, jak pracuje silnik niż na swoją konkurencję. Samochody kochał bardziej niż jazdę nimi. Podrasował kilka wyścigówek tak, że kierowcy ze środka stawki zaczęli wygrywać w wyścigach i wtedy pojawił się Allen.

Abe Allen był starym kumplem jego ojca. Obaj lubili grzebać w silnikach, ale ojciec Martina w przeciwieństwie do swojego kolegi miał bardzo ograniczone ambicje zawodowe, ożenił się ze swoją szkolną miłością i założył warsztat samochodowy. Kiedy zmarł, warsztat samoistnie upadł, bo żaden z jego synów nie był jeszcze dość duży, żeby go prowadzić. Allen od czasu do czasu wpadał do nich w odwiedziny i zaraził trzynastoletniego wtedy Martina miłością do wyścigów. Kiedy więc po latach zobaczył, że chłopak wyrósł na uzdolnionego mechanika, postanowił załatwić mu pracę w swojej stajni. Martin nie pytał, za jakie musiał pociągnąć sznurki – był po prostu szczerze i oddanie wdzięczny za tę okazję.

Martin wyszedł z ogólnej łazienki z ręcznikiem okręconym wokół bioder. Jeszcze raz sprawdził, czy pozbył się wszystkich zapachów z warsztatu i szybko się ubrał. Włosy pozostawił wilgotne. Na dworze było ciepło i wiedział, że popołudniowy wiatr szybko je wysuszy. Złapał swoją bluzę i wybiegł z budynku, żeby złapać najbliższy autobus.

Przed budynkiem oparty plecami o jego ścianę stał Steven Paxton. Mężczyzna palił papierosa i wpatrywał się w przestrzeń. Martin nie potrafił powiedzieć, na co dokładnie patrzył. To mógł być jeden z oesów toru albo znajdujący się za torem las. Martin przystanął. Od jakiegoś czasu Steven był dla niego idolem – przystojny, odnoszący sukcesy na torze, przebojowy, otaczający się najpiękniejszymi kobietami był wszystkim tym, kim chciałby zostać każdy młody człowiek. Martin dziesiątki razy widział go w telewizji zazdroszcząc mu i kibicując. Teraz miał go przed swoimi oczami, jak najbardziej prawdziwego.

Steve miał ciemną karnację i ciemnobrązowe włosy, które niesfornie targał ciepły wiatr. Jego rysy były ostre, nieco drapieżne, a usta wąskie. Był bardzo męski i

sprawił wrażenie bardzo silnego chociaż był całkiem szczupły. Dym z papierosa otoczył go szarym obłokiem nadając mu tajemniczy charakter.

Dokładnie taki powinien być idol – pomyślał z uznaniem Martin.

Miał ogromną ochotę podejść do czołowego kierowcy stajni, w której obaj pracowali, ale nie miał odwagi. On był tutaj nikim, zaledwie szczeniakiem na praktyce a Martin prawdziwą gwiazdą. Ale skoro obaj pracowali dla tej samej drużyny, może to wystarczy jako powód, żeby podejść i powiedzieć mu, jak wielkim jest jego fanem?

Martin toczył wewnętrzną walkę, kiedy usłyszał skądś obcy, łagodny głos.

- Tutaj jesteś.

Rozejrzał się, ale nikogo nie zobaczył. Wypowiedź nie była skierowana do niego. Steve obrócił głowę w bok i przydeptał rzucony na ziemię niedopałek papierosa. Sięgał po paczkę by wyjąć drugiego, kiedy stanął przed nim mężczyzna, którego Martin nie rozpoznał.

Był to człowiek elegancki, ubrany w drogi, granatowy garnitur, o kilka lat starszy od kierowcy. Włosy miał starannie, modnie przycięte co nadawało mu charakter biznesowy.

- Powinieneś nosić swoją komórkę – upomniał z łagodnym wyrzutem obcy. Steve zignorował go i włożył do ust nowy papieros. – Dzwoniła Laryssa.

Papieros na moment zamarł w ustach kierowcy. Steve wyjął go i rzucił w ślad za poprzednim. Przydeptał go obcasem. Martin miała wrażenie, że robi to dłużej, niż potrzeba. Bez słowa oderwał się od ściany i obaj ruszyli w stronę Martina. W chłopcu mocniej zabiło serce. Teraz po prostu będzie musiał uprzejmie się przywitać. Albo pożegnać, bo przecież wychodzi już do domu. Nie, przywitać, bo tego drugiego mężczyzny jeszcze dzisiaj nie widział, a ze Stevem też nie zamienił nawet słowa...

Mężczyźni przeszli obok niego. Paxton nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi. Ten drugi posłał mu czujne spojrzenie owczarka. Żaden nie odezwał się do niego słowem.

Martin stał przez chwilę w miejscu czując w powietrzu zapach papierosów, benzyny i drogiej wody toaletowej. Więc to ten zapach jest magnesem na te setki modelek, które towarzyszą Stevowi na całym świecie. Zapach naprawdę był interesujący i pociągający, łączył w sobie elegancję z nutą niebezpieczeństwa i przygody. Ten mężczyzna naprawdę miał klasę. Nie, był klasą sam w sobie.

Dźwięk przejeżdżającego opodal autobusu przypomniał Martinowi o upływającym czasie. Chłopak zaklął i chociaż wiedział, że już nie zdąży, pobiegł w kierunku

głównej drogi. Nie był zdziwiony, kiedy zobaczył, że po autobusie pozostał już tylko dym spalin.

Tor nie znajdował się na totalnym odludziu. Milę dalej była wioska, gdzie ludzie pracowali i mieszkali. Autobusy do najbliższego miasta kursowały regularnie co godzinę, a to oznaczało, że Martin ledwie zdąży na spotkanie z Ami i to tylko jeśli nie pójdzie do domu żeby się przebrać. Jeansy i koszulka, które miał na sobie nie były zniszczone ani brudne, ale na pewno nie będą dobrze prezentowały się w oczach tak schludnej dziewczyny, jak ona. Martin westchnął. Naprawdę ją polubił i po rozpadzie związku z Heather czternaście miesięcy temu Ami była pierwszą dziewczyną, z którą chciał spędzać czas.

Nie mając nic lepszego do roboty Martin włożył ręce do kieszeni i ruszył w stronę miasta. Był ciepły, wczesny wieczór i słońce jeszcze nie zaszło, więc mógł do woli podziwiać wiejski krajobraz. Jego myśli wędrowały jednak ku Ami, która w przeciwieństwie do jego poprzedniej dziewczyny była miła i słodka, nie tak seksowna, ale jej łagodna twarz i ciepłe oczy sprawiały, że chciał być przy niej i spowodować, żeby była szczęśliwa.

Samochody mijają go dość często, ale nie myślał, żeby złapać okazję. Jeśli się spóźni uprzedzi o tym Ami a po drodze kupi dla niej jakieś ładne kwiaty. Na pewno zrozumie. Opowiadał jej przecież o swojej nowej pracy.

Czarny, sportowy samochód zatrzymał się na poboczu nieco przed nim. Opuszczona od strony kierowcy szyba ukazała ciemnobrązowe, targane wiatrem włosy.

- Wsiadaj – powiedział siedzący za kierownicą mężczyzna. Martin z wrażenia wytrzeszczył oczy i głośno przełknął ślinę. Czując, jak serce wali mu z ekscytacji podszedł do samochodu i otworzył drzwi od strony pasażera. Nie mógł uwierzyć, że będzie jechał tym samym samochodem, co Steve Paxton. A do tego Steve będzie za kółkiem.

Samochód ruszył kiedy tylko Martin zapiął pas. Ekskluzywny sportowy fotel pochłonął go całkowicie amortyzując przyspieszenie. Tapicerka pachniała naturalną skórą a drążek ręcznej skrzyni biegów miał gałkę wyglądającą, jak polerowana kość słoniowa.

- Dziękuję – odezwał się zaskoczony, że jego głos brzmi tak słabo. Odchrząknął.

Steven wydobył paczkę papierosów i zgrabnym ruchem wytrząsnął jednego z nich. Wyciągnął rękę w stronę swojego pasażera.

- Dziękuję, nie palę.

- Masz coś przeciwko, że ja zapalę?

- Nie, skądże – zapewnił gorąco.

Steve włożył papierosa do ust i schował paczkę. Nie zapalił go jednak. Przez kilka chwil żuł go w zębach nie spuszczać oczu z drogi, w końcu wyjął go i wyrzucił przez okno.

- Próbuję rzucić – wyjaśnił szorstko.

To by tłumaczyło jego nerwowość, pomyślał Martin i poczuł jeszcze większy szacunek do swojego idola. Sam nigdy nie miał nałogów, ale znał wiele osób z uzależnieniem. Podjęcie z nim walki było w jego oczach czynem niemal bohaterskim.

Kiedy Martin dowiedział się, że będzie pracował w tej samej stajni, co jego idol, dziesiątki, jeśli nie setki razy powtarzał sobie w głowie, co powie mu, kiedy w końcu będzie miał możliwość zamienienia z nim kilku słów. Teraz jednak, kiedy faktycznie miał ku temu okazję, żadne słowa nie przychodziły mu do głowy. Siedział niemo, onieśmielony niczym nastolatka. Ta cisza go krępowała, ale nie był w stanie przełamać się i odezwać jako pierwszy.

Steve najwyraźniej też nie kwapił się do rozmowy. Nie spuszczał oczu z drogi i nie wykazywał żadnego zainteresowania pasażerem dopóki nie dojechali do pierwszych domów miasta.

- Gdzie cię podrzucić?

- E... pod pętlą będzie dobrze, dziękuję.

Pętla była miejscem, gdzie zawracały wszystkie autobusy i z każdej pętli był dobry dostęp do całej komunikacji miejskiej i podmiejskiej. Właśnie tutaj wysiadłby Martin, gdyby zdążył na autobus.

- Jesteś pewien? – Steven spojrzał na niego z ukosa, jakby podejrzewał, że dzieciak chce po prostu nawiać z jego samochodu.

- Tak. To mój przystanek. Mieszkam dosłownie przecznicę dalej, ale z tej strony miasta jest tam bardzo zły dojazd.

- Jak chcesz – zgodził się kierowca.

Argumentacja była logiczna i Steve nie mógł jej nic zarzucić. Podjechał pod zajezdnię i stanął pod jedną z latarni.

- Dziękuję panu bardzo – odezwał się Martin wysiadając. – Do widzenia.

- Ta, na razie.

Czarny sportowy samochód odjechał i włączył się w ruch uliczny. Martin patrzył za nim chwilę po czym jego twarz uśmiechnęła się szeroko. Właśnie wysiadł z samochodu słynnego Steve'a Paxtona, faceta, o którego za rok będą zabijać się najlepsze stajnie F1.

Ami czekała na niego ubrana w śliczną, miętową sukienkę. Chociaż się nie spóźnił wyglądała na lekko zdenerwowaną. Martin wziął głęboki oddech zadowolony, że jednak kupił dla niej bukiet margerytek i uzbroił się w swój pogodny uśmiech.

- Dobry wieczór – przywitał się i wręczył jej kwiaty. – Przepraszam za spóźnienie...

- Nie, to ja przyszedłam wcześniej – powiedziała. Była urocza i śliczna. – Jakie piękne kwiaty. Dziękuję.

- Zamówiłaś już coś? – zapytał siadając naprzeciwko niej. Umówili się w popularnej ostatnio pizzerii, gdzie klienci mogli sami skomponować sobie pizzę z podanych w menu składników.

- Jeszcze nie. Dopiero przyszedłam.

Wzięli do ręki menu i zaczęli je przeglądać.

- Na co masz dzisiaj ochotę? – zapytała go.

- Dzisiaj zjem cokolwiek, aby dużo. Jestem strasznie głodny.

Zaśmiała się perliście a Martin poczuł w sercu ciepło.

- W takim razie zdam się na mnie – zaproponowała i zawołała kelnerkę. Złożyła zamówienie, które mogłoby zaspokoić pół korpusu wojska i odwróciła się do niego.

- Opowiadaj, jak tam pierwszy dzień w pracy...

Rozdział 2

Kolejne dni upływały Martinowi niemal dokładnie tak samo, jak pierwszy. Jedyne małe wyjątki stanowił Jack, drugi kierowca stajni, który pomimo większego doświadczenia nie osiągnął tak wysokich sukcesów jak Steve. Od lat Jack plasował się w czołówce generalnej klasyfikacji i był mocnym punktem stajni ale bez sukcesu pozwalającego mu na skok ponad GP 2. W całej swojej karierze wygrał trzy wyścigi, kilkakrotnie był drugi, ale głównie plasował się w wyścigach między trzecim a siódmym miejscem. Nie był to najgorszy wynik zważywszy na zaciętość rywalizacji w czołówce, ale przez lata przynosiło i jemu, i całej ekipie szereg frustracji. Młodzi

kierowcy przychodzili i odchodzili, Jack jeździł dla tej stajni już dziesięć lat, to jest od początku jej istnienia. W wyścigach startował jeszcze dłużej podobne sukcesy odnosząc w nieistniejącej już Formule 3000.

Jego pozycja w stajni była na tyle stabilna, że nie musiał martwić się o pracę. Może nie był przyćmiewającą wszystkich gwiazdą, ale sponsorzy i media go lubili. Mówiło się nawet, że trzy lata temu, kiedy zmieniał się zarząd i ekipa miała problemy finansowe gdyż nowe władze radykalnie zmniejszyła nakłady na stajnię, Jackowi udało się załatwić silny zastrzyk funduszy od jednego ze stabilnych sponsorów. Był naprawdę dobrym kierowcą ale zawsze brakowało mu fartu. W momencie, kiedy wszyscy spodziewali się, że ten właśnie sezon będzie jego, pojawiał się jakiś nowy zapaleniec i wykorzystywał szczęście początkującego.

W ostatnim sezonie na gwiazdę wyrósł Steve, trzeci w ogólnej klasyfikacji, chociaż startował tylko w drugiej części sezonu.

Od początku było widać, że nie lubią się ze Stevem, chociaż nie wdawali się w żadne otwarte konflikty. Zwykle po prostu mijali się w milczeniu.

Kiedy pracował, Steve był zupełnie inny niż playboy pokazywany w telewizji. Skupiał się na swoich zadaniach i zwykle znikał zaraz po przejechaniu zaplanowanych na dany dzień okrążeń. Był poważny i w przeciwieństwie do Jacka nie szukał towarzystwa kolegów ze stajni. Martin nie miał pojęcia, jak kierowca spędzał resztę dnia, chociaż nie mógł powiedzieć, że go to nie ciekawi. Jego zadaniem było asystować przy samochodzie Steve'a a nie wścibiać nos w jego sprawy i to właśnie robił.

Za to Jacka wszędzie było pełno. Lubił zagadywać mechaników i zapraszać ich po pracy na piwo. Był wśród nich powszechnie lubiany, ale Martin czuł do niego jakąś niewytłumaczalną antypatię. Nie miał wątpliwości, że to porządny facet, ale w jego zachowaniu było coś miękkiego i nie do końca szczerego. Martin nie mógł się przełamać i skorzystać z jego zaproszenia na drinka nawet, jeśli mieli iść całą paczką.

- Ci dwaj naprawdę się nie lubią, prawda? – zapytał jednego popołudnia Allena, kiedy reszta ekipy już się rozeszła.

Abe wzruszył ramionami.

- A którzy kierowcy się kochają?

- Na pewno chodzi tylko o to?

- Spozrzegawczy jesteś. Na początku to była zwykła, typowa rywalizacja, ale potem coś się stało. Nie znam szczegółów, chyba nikt nie zna poza tymi dwoma, ale pewnego dnia pomiędzy nimi zrobiło się naprawdę zimno. Poszła plotka, że chodziło o pewną dziewczynę...

- Dziewczyne? – zdziwił się Martin. – Po co mieliby walczyć o dziewczynę, skoro obaj mogą mieć każdą?

- Kto wie, może spodobała im się ta sama a nie spodobało im się, że wolała tego drugiego. Mówiłem, że to tylko plotka. A ty masz dziewczynę?

Martin uśmiechnął się zdradzając tym samym całą prawdę.

- Ładna jest?

Nie odpowiedział od razu. Nie była tak urzekająca jak jej poprzedniczka, przynajmniej nie fizycznie, ale miała cudowną osobowość i naprawdę lubił z nią być.

- Tak – odpowiedział.

- Z twoim wyglądem mógłbyś mieć każdą dziewczynę. Jesteś bardzo podobny do swojej matki, a wiesz, że była piękną kobietą. Wciąż jest bardzo atrakcyjna, chociaż ma już tak wyrosnięte dzieciaki. Jakby nie było tytuł pierwszej vice miss kraju zobowiązuje...

- Powinna była wygrać. Widziałem nagrania z wyborów. Moja mama była ładniejsza od dziewczyny, która wygrała.

- Ale wtedy była moda na blondynki.

- Kochałeś się w niej?

- Hmm... jak przez całe lato połowa facetów w tym kraju. Poznałem ją dopiero przez twojego ojca. Była już wtedy jego żoną. Ale ty powinieneś uważać – zaśmiał się Allen. – jak dziewczyny dowiedzą się, że pracujesz w tej stajni i widząc, jak jesteś ładny, będziesz miał kłopoty z opędzeniem się od nich.

- Poradzę sobie – zapewnił z uśmiechem.

W ostatnim roku, kiedy dochodził do siebie po tym, jak Heather złamała mu serce mógł przebierać w dziewczynach. Czasem pozwalał sobie na przygodę jednej nocy, ale emocjonalna pustka tych czysto fizycznych doświadczeń nie przynosiła mu przyjemności, na jaką liczył. Dopiero znajomość z Ami sprawiła, że na nowo poczuł, że może się zakochać. Jeszcze tam nie był, ale miał co do tego dobre przeczucia.

- Śliczne dziewczyny są fajne – powiedział nagle filozoficznym tonem Allen – ale człowiek potrzebuje do szczęścia czegoś więcej niż tylko ładnej twarzyczki do patrzenia. Ta twoja dziewczyna...

- Ami

- Ami... ładne imię. Z błysku w twoich oczach wnioskuję, że ma w sobie coś więcej.

- Ma.

- Więc możesz się nazwać szczęściarzem.

Allen zdecydowanie miał rację a Martin czuł się swobodnie rozmawiając z nim. Może to dlatego, że od śmierci ojca stał się kimś, kto w pewnym stopniu mógł wypełnić powstałą w jego życiu pustkę. Nie do końca, to oczywiste, ale jego porady i zdanie zaczęły się dla Martina naprawdę liczyć.

- Mam nadzieję, że zaprosisz mnie na ślub.

- Hej, jeszcze tam nie jesteśmy – stanowczo sprzeciwił się Martin. – Dopiero zaczęliśmy się spotykać. Kto w naszym wieku myśli o ślubie!

- W porządku, w porządku – wycofał się ze śmiechem Allen.

Martin też się zaśmiał. W tym momencie życia był naprawdę szczęśliwy.

Dwa dni później na terenie stajni odbywała się niewielka impreza dla sponsorów. Właściciel zaprosił na nią kilkadziesiąt osobistości ze światka oraz ślicznych dziewczyn, z pierwszych stron pism o modzie które swoją obecnością miały wszystkim umilać czas.

Żaden z mechaników nie był oczywiście zaproszony na salony. Ich miejsce było w boksach, gdzie mieli utrzymywać w stanie gotowości oba bolidy, w razie, gdyby potrzebna była demonstracja na torze.

Wszyscy wiedzieli, że do takiej demonstracji dojdzie. Dla starszych członków ekipy nie była to pierwsza tego typu impreza, więc doskonale widzieli, że któraś z bogatszych albo ładniejszych pań uwiesi się szyi kogoś ważnego błagając o mały pokaz. Martin, który był przy takiej okazji po raz pierwszy wcale się temu nie dziwił. Gdyby nie to, że miał szczęście na co dzień przebywać w tym fantastycznym miejscu, pewnie też uwiesiłby się czyjejkolwiek szyi, żeby zobaczyć wyczyny swojego idola z bliska.

Chociaż nikt z obsługi toru nawet nie zbliżył się do salonów, Martin widział gości podjeżdżających swoimi luksusowymi samochodami, ubranych w sportowe garnitury i koktajlowe sukienki droższe niż jego pensja w sześciu miesięcy i obwieszonymi klejnotami, których ceny nawet nie ośmielał się szacować. Na ich tle dwaj kierowcy stajni Fergususa wcale nie przedstawiali się źle. Jack ubrany na białą i Steve – cały w czerni – stanowili nie tyle kontrast dla siebie, co dwie odrębne strony tej samej monety. Brylowali w towarzystwie niczym stali bywalcy salonów, bez cienia nawet kompleksów w stosunku do wszystkich tych bogaczy i sław. Bo i czemu mieliby czuć

jakiegokolwiek kompleksy, jeśli ich nazwiska i twarze również należały do najgłośniejszych?

Martin patrzył na nich tylko z niewielkim cieniem zazdrości. Wiedział, że z pozycji mechanika nie wejdzie na salony, ale nie to było jego celem. On chciał pracować w stajni Fergususa tak długo, jak się da.

Pierwszy w boksach pojawił się właściciel stajni. Starszy pan był ostatnim dziedzicem nazwiska Fergus, ponieważ zmarła już małżonka obdarzyła go wyłącznie córkami. Stary milioner był twarzą i sercem przedsięwzięcia, ale jego rozumem był najstarszy z zięciów. Obaj zjawili się w towarzystwie kierowców, kilku eleganckich pań i mężczyzn, którego Martin widział tamtego dnia ze Steve'm.

- Kim jest ten facet obok szefa? – Martin zapytał Allena. – Już go tu widziałem.

- To wnuk Fergususa, Karl. Zajmuje się głównie szukaniem nowych talentów. To on sprowadził tutaj Steve'a.

- Naprawdę? – to była bardzo ciekawa wiadomość.

- Pół roku namawiał staruszka, żeby dał Steve'owi szansę. Teraz nikt tego nie żałuje. Obaj pną się w górę, Paxton jako kierowca, Robson jako jego promotor.

Jakaś ładna, bardzo młoda dziewczyna zgodnie z przewidywaniami poprosiła zarumieniona, o pokaz umiejętności kierowców. Wymownie przy tym patrzyła na Jacka, który posłał jej czarujący uśmiech.

I wtedy się zaczęło.

Martin nigdy jeszcze nie asystował przy prawdziwym wyścigu i chociaż teraz też występować miał tylko jeden kierowca, mechanicy musieli popisać się najwyższą sprawnością i tempem – w końcu patrzyły na nich czujne oczy właściciela i sponsorów. Martin, który był zaledwie asystentem nie miał do wykonania żadnej ważnej czynności. Zgrany zespół szybko zakończył prace i kiedy przebrany w kombinezon Jack wsiadł do bolidu ściągnął koce grzewcze z kół. bolid wystartował.

Martin z przejściem obserwował kolejne okrążenia, ale w pewnym momencie dostrzegł kątem oka Steve'a. Kierowca stał na trybunach w towarzystwie dwóch ślicznych dziewczyn. Jedną z nich Martin znał z wielkiego billboardu reklamującego najnowszą kolekcję bielizny. Istnienie tak pięknych kobiet powinno być prawnie zabronione.

Cała trójka bacznie wpatrywała się w bolid. Dziewczyny piszczały i klaskały, Steve uśmiechał się z wyższością. Wiedział, że jest lepszym kierowcą.

Mężczyzna z którym rozmawiał tamtego dnia, Karl, poprawił się w myślach Martin, podszedł do nich w towarzystwie sławnej modelki i klepnął Steve'a w ramię. Kierowca odwrócił się do niego i chwilę rozmawiali, ale hałas i odległość uniemożliwiły Martinowi zrozumienie o czym. Nie, żeby słyszenie ich miało znaczenie. Martin domyślił się sensu – zaraz będzie kolej Paxtona.

Na tę myśl Martin poczuł ekscytację. Natychmiast wrócił do boksu żeby wziąć czynny udział w przygotowaniach.

Tu już nie liczyło się, że jest nowy. Był w podstawowej obsłudze bolidu Steve'a i wielokrotnie przy nim pracował na treningach także w wyścigowym tempie. Jeśli chodziło o ten bolid znał już każdą jego śrubkę.

Steve wyruszy na tor dopiero, gdy zjedzie z niego Jack. Sponsorzy sponsorami, ale stary Fergus nie planował szczuć na siebie kierowców poza prawdziwymi zawodami. Martin go rozumiał, ale sam miał ochotę zobaczyć ich razem na torze.

Zjeżdżający do boksu Jack otrzymał obfitą dawkę oklasków. Należały mu się. Jak zawsze spisał się bardzo dobrze. Ale idolem Martina był Steve i właśnie na jego występ czekał z prawdziwą niecierpliwością.

Trwające od wczesnego popołudnia przyjęcie było już właściwie skończone. Całe starsze towarzystwo pożegnało się grzecznie, wsiadło do swoich drogich samochodów i odjechało. Zostali tylko młodszy, którzy nie mieli jeszcze dosyć dobrej zabawy.

Jack też już zniknął. Martin widział, jak mając już trochę w czubie wsiada do autka dziewczyny, która chciała widzieć, jak prowadzi. Od Allena Martin dowiedział się, że jest to młoda dziedziczka ogromnej fortuny, o której powinno niebawem zrobić się bardzo głośno. Nie tylko była urokliwie piękna ale i koszmarnie bogata. Jack to miał szczęście.

Steve, dwie dziewczyny, z którymi Martin widział go wcześniej, Karl i jego towarzyszką byli chyba ostatnimi, którzy zostali. Dziewczyny były podchmielone, ale mężczyźni sprawiali wrażenie całkowicie trzeźwych. To było dziwne jak na imprezę, zwłaszcza, że obaj mogli śmiało nocować w wielkim domu Fergususa.

Mechanicy też już się rozeszli. Przed chwilą Martin pożegnał ostatniego z nich. Wziął prysznic, ubrał się i wyszedł przed budynek, gdzie dostrzegł pięcioosobową grupkę Steve'a.

Wyglądało na to, że Paxton znów był sobą – dokładnie takim sobą, jakiego Martin znał z telewizji. Obejmował ramionami obie dziewczyny i uśmiechał się do nich tak,

że każda w mgnieniu oka mogła zgubić dla niego serce. Jeżeli, oczywiście, któraś z nich jeszcze tego nie zrobiła.

- To co – usłyszał fragment wypowiedzi Paxtona. – Przenosimy imprezę do „Jokera”?

Karl spojrzął na swoją towarzyszkę.

- Czemu nie – odpowiedziała.

- Zgoda – dodał Karl.

- Dziewczyny?

- Z tobą pójdę gdziekolwiek zechcesz.

- Jasne – energicznie zapewniła druga.

Martin westchnął. On nigdy nie będzie miał okazji odwiedzić tego klubu a o takim towarzystwie mógł tylko pomarzyć. Musiał się zadowolić tym, co ma i tego wcale nie było tak mało.

- Hej, mały – Martin zamarł, kiedy zrozumiał, że Steve zwraca się do niego. – Pójdiesz z nami się napić?

- Ja?

- Nie marudź, chodź.

Martin spojrzął na Paxtona podejrzliwie, ale w jego oczach nie było żartu, wręcz przeciwnie, wyglądał na bardzo poważnego.

- Im więcej tym weselej – dodał widząc jego niezdecydowanie.

Serce Martina zaczął bić z ekscytacji. Od tamtego razu, kiedy Steve podwiózł go do miasta zamienili ze sobą góra pięć słów na krzyż. Nigdy, przenigdy nie ośmieliliby się nawet marzyć, że Steve zaprosi go do swojego towarzystwa. Czując, że się rumieni, dołączył do grupy.

- Pozwólcie, że was przedstawię: to jest Martin, a to Wendy i Tamara. Dalej są Karl i Anna – żadnych nazwisk, stanowisk ani zawodów, po prostu paczka znajomych udających się na imprezę. – Niestety, drogie panie, ponieważ obie jesteście równie urocze, nie potrafię zdecydować, którą posadzić obok siebie. W takim razie żeby uniknąć konfliktów, miejsce obok zajmie mój kolega.

Rozczarowanie na twarzach dziewczyn było widoczne, ale nie mogły się spierać z takim postawieniem sprawy. Zajęły więc miejsca na tylnym siedzeniu ciasnego,

sportowego wozu i od razu zaczęły chichotać. Martin usadowił się obok Steve'a mając wrażenie, że właśnie przeżywa najcudowniejszy sen życia.

Wyruszyli dwoma samochodami. Auto Paxtona jechało jako pierwsze. Martin czuł się dziwnie znowu siedząc w tym samochodzie obok mężczyzny, którego tak podziwiał. Był zbyt onieśmielony, żeby się odzywać.

- Wiesz, Martin – drgnął z zaskoczenia gdy tuż obok swojego ucha usłyszał miły, kobiecy głos. Obejrzał się i niemal nie zderzył nosami z modelką z billboardu, Wendy. – Jesteś naprawdę śliczny, jak na faceta. Mogę sobie zrobić z tobą zdjęcie?

- Tylko, jeśli ja będę mógł zrobić sobie jedno z tobą.

Dziewczyna zachichotała i sięgnęła do torebki. Wydobyła z niej telefon skrzący się od sztucznych diamentów. A przynajmniej Martin miał nadzieję, że są sztuczne.

- E, trochę tu ciasna, nie uważasz? – wskazał wadę jej planu. – Może poczekamy aż wysiadziemy? – zasugerował.

Dziewczyna westchnęła z rezygnacją i spojrzała na niego z podziwem.

- Nie dość, że śliczny, to jeszcze mądry.

Martin nie wiedział, jak zareagować na ten komplement, ale kiedy dostrzegł rozbawiony, chociaż subtelny uśmiech Paxtona zarumienił się po czubki uszu i wbił wzrok w swoje kolana.

- Widzisz, zawstydziłaś go – odezwał się zamiast niego Steve. – Mężczyźni nie przywykli by słuchać komplementów. Naszą rolą jest je prawić. Tak piękna kobieta jak ty powinna o tym wiedzieć.

- Pochlebca – zaśmiał się Wendy.

Martin zarumienił się jeszcze bardziej. To nie komplement go zawstydził, ale uśmiech Steve'a. Przecież sam dobrze wiedział, że stwierdzenie oczywistego nie jest oznaką inteligencji. Paxton naprawdę nie musiał się z niego śmiać.

Kiedy tylko wysiedli z samochodu Wendy podbiegła do Martina żeby zrobić sobie z nim selfie. Bramkarz z klubu patrzył na to podejrzliwie. Dziewczyna była ubrana w sam raz na imprezę i znana, podczas gdy towarzyszący jej chłopak nie wyglądał jak ktoś, kto odwiedza salony. Skoro jednak znajdował się w takim towarzystwie a popularna modelka robiła sobie z nim zdjęcie, znaczyło to, że spełnia standardy lokalu i bez jednego krzywego spojrzenia Martin został wpuszczony do środka.

Martin był zaskoczony, że w tym tłoczonym i głośnym miejscu znalazł się dla nich stolik, chociaż nie powinien się dziwić, uświadomił sobie po chwili. Przecież sławni ludzie nie muszą rezerwować dla siebie miejsc jak zwykli śmiertelnicy. Przecież to naturalne, że w miejscu takim jak to będą się spodziewali niezapowiedzianych gości. Od razu też podszedł do nich kelner żeby przyjąć zamówienia. Kiedy przyszła kolej na niego, nie miał pojęcia, co wybrać.

- Mają tu naprawdę dobre mohito – polecił Steve patrząc prosto w jego oczy. Onieśmielony Martin tylko skinął głową. Paxton zwrócił się do kelnerki – Dwa razy.

Kelner uśmiechnął się i zniknął z balkonu.

- Chcę zatańczyć – zawołała Wendy chwytając Martina za ramię.

Martin co prawda lubił i nawet potrafił tańczyć, ale myślał, że miałby prowadzić na parkiecie seksowną modelkę onieśmieliła go. Wendy należała do tego świata bez dwóch zdań, ale on był tylko zwykłym szaraczkiem z ulicy zaplątanym tu przez przypadek. A do tego przecież spotykał się z Ami. Zabawa z inną i to tak seksowną kobietą bez wiedzy jego dziewczyny stanowiła dla niego coś na kształt zdrady.

- Chyba nie każesz damie prosić – wtrącił się Steve. Martin poczuł się dziwnie pod jego przenikliwym, świdrującym spojrzeniem.

Faktycznie, to by było niegrzeczne zwłaszcza, że korzystał z zaproszenia Steve'a. Taniec to tylko taniec i nie musi kryć się za tym nic nieprzyzwoitego. Powinien cieszyć się, że ma okazję pierwszy raz życiu być na parkiecie z prawdziwą supermodelką.

- A ty? – zapytała kokieteryjnie Tamara zwracając się do Steve'a.

- Oczywiście, że nie – zapewnił z czarującym uśmiechem i wyciągnął do niej rękę. Wyglądał dokładnie tak, jakim zawsze pokazywały go tabloidy: przystojny, przebojowy, mający w sobie niemal zwierzęcy magnes przyciągający do niego każdą kobietę. – Możemy?

Zachichotała jak nastolatka i oboje zbiegli po schodach. Po chwili dołączyli do nich Anna i Karl. Wendy patrzyła na Martina wesoło.

„To tylko taniec” – powiedział sobie. – „Skoro już się zgodziłem tutaj przyjść...”

- Zatańczymy? – zapytał Wendy z uśmiechem, który miał naśladować wyraz twarzy Steve'a. Wiedział, że daleko mu do ideału, ale kiedyś trzeba zacząć trenować a okazje takie, jak ta, nie zdarzają się codziennie.

- Z przyjemnością – odpowiedziała i podążyli za resztą.

Wyszli na parkiet i wtopili się w tłum rozbawionych ludzi. Kolorowe światła i głośna muzyka natychmiast narzuciły rytm ich ruchom. Wendy była świetną tancerką ruszającą się tak, że mogła przyprawić o szaleństwo każdego faceta. Martin jednak z zaskoczeniem stwierdził, że nie czuje żadnej pokusy. Ami była dla niego zbyt ważna, żeby miał ją skrzywdzić głupią, nic nie znaczącą przygodą. To był tylko taniec i dobra zabawa.

Tańczyli i pili na przemian. Za partnerkę miał nie tylko Wendy, ale i Tamarę. Raz nawet odważył się poprosić Annę, która ku jego zdziwieniu nie odmówiła. Było to tym dziwniejsze, że przez cały wieczór swoją uwagę poświęcała wyłącznie Karlowi, co sprawiało wrażenie, że są parą na poważnie i na stałe.

Alkohol lał się obficie, ale Martin i Karl prawie nie tykali swoich drinków. Martin nie przepadał za napojami wysokowymi, a poza tym nie czuł się pewnie w tym obcym miejscu, wśród ludzi, których właściwie nie znał i wolał zaufać swojemu zdrowemu rozsądkowi niż ich łasce. Karl zapewne służył za kierowcę imprezy więc podobnie jak Martin ograniczył się do jednego drinka pragnienie gasząc wodą. Anna też była dość wstrzemięźliwa większość czasu spędzając na ramieniu albo w ramionach Karla. Za to Steve i dziewczyny w ogóle sobie nie żalowali. Dziewczyny upiły się tak szybko, że Martin zaczął poważnie martwić się o ich zdrowie.

W pewnym momencie Anna szepnęła coś do ucha Karla i oboje wstali. Wyglądało, że szykują się do wyjścia.

Karl pochylił się nad uchem Steve'a i coś do niego powiedział. Steve machnął na niego ręką jakby odganiał natrętą muchę. Zniecierpliwiona Anna pociągnęła go za ramię. Karl zrozumiał sugestię. Opuszczając towarzystwo obrzucił Martina tym samym spojrzeniem owczarka, co przy ich pierwszym spotkaniu. Martin nie miał pojęcia, o co chodzi Karlowi, ale czuł się z nim dość zżyty żeby zapytać. Jakby nie było Karl był wnukiem właściciela stajni.

Martin pomyślał, że na niego też już czas. Było już późno a on musiał jakoś dotrzeć do domu. Do tego dziewczyny były już tak pijane, że zajęły się same sobą i plotkowały o jakichś wspólnych znajomych.

- Ja też już chyba pójdę...

- Ani mi się waszzz... – powiedział niewyraźnie Steve przechylając się przez stół i łapiąc go za rękaw. – Jestem zbyt pijany, żebyś mnie porzucił. Nie wyjdiesz stąd beze mnie.

Zaskoczony Martin zamrugał powiekami. Racja, nie mógł porzucić Steve'a. Może nie byli kumplami, ale przecież przyszli razem pić a to zobowiązuje do pewnej dawki solidarności. Zresztą nawet zwykła ludzka przyzwoitość zabraniała mu zostawić

człowieka w takim stanie na pastwę losu. Nie wybaczyłby sobie, gdyby cokolwiek przydarzyło się jego idolowi po tym, jak go zostawił. Nie można przecież było wykluczyć, że kierowca uprze się by samemu prowadzić samochód a to byłoby po prostu straszne.

Martin już chciał powiedzieć, że zostanie z Paxtonem do końca, kiedy ten się odezwał:

- Jak chcesz iść, to idziemy. Razem.

Paxton wsadził rękę do kieszeni swoich spodni i chwilę czegoś tam szukał. W końcu wyciągnął kluczyki do swojego samochodu. Przez chwilę wpatrywał się w nie uważnie potem wcisnął je do ręki Martina.

- Ty prowadzisz – zadecydował nad podziw racjonalnie. Zaskoczony Martin z bijącym sercem wziął kluczyki. Nigdy jeszcze nie prowadził tak drogiego auta. – Odwieź mnie, ten tego, do – najwyraźniej miał problem z przypomnieniem sobie adresu. Próbując się skupić spojrzał na kelnera, który przyniósł nową kolejkę.

- Hotel Baronet – wyjaśnił kelner najwyraźniej przyzwyczajony do podobnych sytuacji. – Zna pan drogę?

- Tak, znam. A co z dziewczynami?

- Proszę się nie martwić, jak się znudzą, wsadzimy je do taksówki na koszt pana Steve'a. Pan Steve ma u nas rachunek otwarty.

- Przepraszam za kłopot.

- Żaden kłopot. Lepiej jak pan go stąd zabierze, zanim zlecą się dziennikarskie sępy.

- E, jasne, dzięki.

Martin był niższy od Steve'a o głowę i chociaż kierowca był naprawdę szczupły, nie należał do najlżejszych. Martin miał więc poważne problemy z dostarczeniem go do samochodu. Na szczęście z pomocą pospieszył mu jeden z ochroniarzy. Razem posadzili go na miejscu dla pasażera i przypięli pasami. Martin zajął miejsce za kierownicą i włączył silnik. Jego pomruk był przyjemnością dla ucha i serca zarówno mechanika jak i kierowcy we wnętrzu Martina.

W przeciwieństwie do jego samochodu Steve był dziwnie cichy. Jego twarz była zwrócona ku oknu, więc Martin nie mógł jej dostrzec. To milczenie rozbawionego przez cały wieczór Paxtona zaniepokoiło go. A jeśli Steve wypił za dużo i stracił przytomność? Starając się odwrócić swojej uwagi zbytnio od jezdni Martin uważnie spojrzał w jego odbicie w szybie.

Steve nie stracił przytomności, nie spał nawet. Najwyraźniej należał do tych ludzi, którzy po alkoholu dostawali silnej huśtawki nastrojów stąd jego obecne milczenie. Oczy Paxtona były wpatrzone w ciemność za oknem, dziwnie zakłopotane i nieobecne, trochę podobne do tych, jakie Martin widział u niego pod stajnią pierwszego dnia swojej pracy.

- Źle się czujesz? Może się zatrzymać?

Steve powoli pokręcił głową.

To było dziwne spojrzenie, pełne zamyślenia i jakiejś melancholii, jakby Steve tęsknił za czymś, co stracił albo czego nigdy nie będzie mógł zdobyć. Było smutne i niesamowicie intrygujące. Gdyby Martin nie musiał pilnować drogi, nie odrywałby od tego odbicia w szybie swoich oczu.

Martin nie jechał szybko, mimo to dotarli na miejsce w ciągu dziesięciu minut. Nie bardzo wiedział, co zrobić, więc niepewnie podjechał pod główne wejście. Nigdy nie był w tak drogim miejscu i czuł się trochę zagubiony, ale wtedy podszedł do niego stojący przy drzwiach mężczyzna w liberii.

- Czy możemy zająć się samochodem pana Paxtona? Odprowadzimy go na parking dla gości.

- Tak, proszę, tylko... – niepewnie spojrzał na kolegę, który właśnie zaczął gramolić się ze swojego miejsca dla pasażera.

- Peter, pomóż panom.

Chłopiec w liberii podbiegł, żeby przytrzymać Steve'a, ale ten bezceremonialnie odtrącił jego rękę.

- Zostaw – warknął. – Dam radę sam. Nie jestem pijany.

Odepchnął się od samochodu i zatoczył. Martin był już przy nim służąc oparciem. Steve odwrócił ku niemu głowę.

- Hm – mruknął ale nie odrzucił pomocy.

Powiał chłodny, ożywczy wiatr targając im włosy. Pomiędzy tańczącymi kosmykami ciemnych włosów Paxtona Martin dostrzegł jego intensywne, pełne ognia oczy wpatrzone wprost w niego.

Martin poczuł się dziwnie pod tym wzrokiem. Miał wrażenie, jakby oczy Steve'a próbowały wwiercić się w jego umysł i duszę. Nie raz patrzyli na niego pijani ludzie, ale nigdy w ten sposób. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu Martin poczuł na twarzy rumieniec.

- Pokój trzysta trzystaście – wyjaśnił boy gdy weszli do lobby. – Zaprowadzę panów. – odebrał z rąk recepcjonisty klucz i skierował się do windy.

Steve wciąż opierał się na ramieniu Martina więc czuł płynące od niego ciepło. Paxton stracił jednak ciężkość bezwładności. Czy Martinowi się wydawało, czy też niewiarygodnie szybko Steve odzyskiwał trzeźwość?

Rozdział 3

To z pewnością nie był zwykły pokój hotelowy, bardziej apartament, którego przestronny salon zaparł dech w piersi Martina. Nigdy jeszcze nie był w żadnym hotelu powyżej drugiej gwiazdki, więc widok wnętrza większego od jego całej kawalerki był dla niego zaskoczeniem. Wystrój był jak najbardziej współczesny i wygodny, utrzymany w jasnych, pastelowych odcieniach. Meble wyglądały na drogie, a w wazonach stały bukiety czerwonych róż.

Pierwsze wrażenie jednak minęło i Martin przypomniał sobie, gdzie jest i dlaczego. Obejrzał się w poszukiwaniu Steve'a, z którym rozłączył się zaraz po wejściu i dostrzegł go zamykającego drzwi. W jego rękach mignęła karta magnetyczna, co trochę zaniepokoiło Martina, chociaż nie miał pojęcia, dlaczego. Steve wydawał się już nieco trzeźwiejszy niż jeszcze kilka minut temu, wciąż jednak był pijany. Gdy tylko odwrócił się od drzwi rzucił swoją marynarkę na ziemię. Jego niespokojne oczy odnalazły Martina i na ustach Steve'a pojawił się ciepły, ale też niepokojący uśmiech.

- Jesteś uroczy – powiedział Paxton nie odrywając od niego oczu. Zaczął rozpinąć górne guziki swojej koszuli.

- Co?

Martin był pewien, że się przesłyszał.

- I śliczny.

Nagle Martin doznał olśnienia – Steve był jednak kompletnie pijany i zapewne stracił już poczucie rzeczywistości. Miał jeszcze dość fizycznych sił, żeby stać i iść, ale jego umysł był całkowicie zamroczony, dlatego gadał od rzeczy.

- W porządku, jesteś zalany. Idź do łóżka – powiedział do niego łagodnie. Jak tylko Paxton ułożył się grzecznie w pościeli na pewno zaśnie i miną mu wszystkie urojenia.

- Tylko z tobą – padła zaskakująca odpowiedź.

Martin na poły z zaskoczenia, na poły z irytacji zamrugał powiekami.

- He? A nie pogięło cię przypadkiem?

- Kto wie?

Tego było już za wiele. Martin był już zmęczony i chciał wrócić do swojego domu, wziąć ciepły prysznic i pójść spać. Naprawdę nie miał ochoty wdawać się w dyskusje z kimś zamroczonym przez alkohol. Dobry uczynek dobrym uczynkiem, ale tego było już trochę za dużo. Poczł rosncącą irytację.

- W porządku, dosyc tych żartów – oznajmił stanowczo – Dostarczyłem cię do twojego pokoju, a teraz odsuń się, proszę, od drzwi.

- Nie.

- Jak to nie?

- Nie.

Drzwi były zatrzaśnięte, a elektroniczny klucz Steve włożył do kieszeni swoich spodni. Martin jeszcze nie wiedział, co, ale coś było zdecydowanie nie tak.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi, ale to przestaje być zabawne – odpowiedział z gniewnym błyskiem w oku. Tak naprawdę jednak czuł się coraz mniej pewnie. Cała ta sytuacja była jakaś dziwna i wykraczała poza wszystko, czego do tej pory doświadczył.

- Otwórz, proszę, drzwi i pozwól mi wyjść – dodał dobitnie ponieważ nie było żadnej reakcji ze strony Steve'a.

Kierowca wciąż stał nieporuszony z tym swoim uśmiechem na twarzy. Tylko jego oczy zapłonęły nieco mocniej.

Martin zrobił ku niemu krok chcąc w razie konieczności zawalczyć o klucz, ale Steve wykazał zaskakującą jak na pijanego człowieka zwinność i siłę. Złapał Martina za oba ramiona i ściskając je mocno wbił się w jego usta.

Zaskoczenie odebrało Martinowi oddech. Próbował się wyrwać, krzyknąć, ale na tę chwilę Steve tylko czekał i wykorzystując moment, kiedy Martin otworzył usta, wepchnął w nie swój język.

- Mmm... – jęknął zaskoczony Martin czując, jak język innego mężczyzny gwałtownie penetruje zakamarki jego jamy ustnej. W pocałunku Steve'a było tyle intensywności i pasji, że serce Martina zaczęło walić jak oszalałe, a umysł stał się pusty.

Pocałunek trwał długo – namiętny, brutalny, gorący i mokry. Kiedy w końcu Steve uwolnił jego usta, Martin z trudem złapał oddech.

- Co ty, do licha... – zaczął dysząc ciężko, ale Steve znowu wzięił jego ramiona w swoich a jego usta kolejnym intensywnym pocałunkiem.

Martin całował się już wielokrotnie i to z różnymi partnerkami, ale czegoś takiego jeszcze nigdy nie doświadczył. Język Steve'a zdawał się doskonale wiedzieć, co robi i gdzie dotknąć, by spotęgować doznania.

Przez głowę Martina przemknęła straszna myśl, że właśnie facet wymusza na nim pocałunek. Za chwilę zrodziła się w nim jeszcze straszniejsza – a co będzie, jeśli Steve nie zechce poprzestać na całowaniu?

Na krótką chwilę to podejrzenie całkowicie go zmroziło. Szybko jednak zadziałał jego instynkt obronny i spróbował się wyrwać, ale wysportowany Steve był silniejszy od niego. Jedyne, co w końcu udało mu się uwolnić, to usta.

- Wypuść mnie, proszę – chłopiec był już przestraszony nie na żarty.

- Nie – powtórzył z uporem pijanego. – Jesteś zbyt uroczy. – Steve zbliżył swoje usta do jego ucha. – Pragnę cię, pragnę cię, pragnę...

Przerażenie zmroziło krew w żyłach Martina. Steve brzmiał tak poważnie, że byłby w stanie wprowadzić w życie najbardziej szalony pomysł, a do tego dość pijany, by nie tylko nie mieć co do tego skrupułów, ale i nie przyjmować żadnego argumentu. Przez chwilę Martin rozważał, czy nie wezwać pomocy, ale jego duma jako mężczyzny nie zezwoliła na to. Ten przyjemny wieczór w towarzystwie idola zaczynał zamieniać się w koszmar...

Maria Irys

Honor paparazzi

Rozdział 1

- Cholera, takich zdjęć nie mogę umieścić w swoim magazynie – zaklął redaktor naczelny bezceremonialnie rzucając plik fotografii na biurko. – Andrzej, zrozum wreszcie, że nikogo nie obchodzi spokojne życie gwiazd. Ludzie chcą skandali, seks-afer, przemocy w rodzinie, rozwodów, nie spokojnych kolacji z mężem!

Andrzej Nowicki spojrzał na redaktora ponuro i po raz kolejny pomyślał, że nie nadaje się do tej roboty.

- Słuchaj, jesteś dobrym fotografem, masz wycucie obiektywu, ale w tym fachu to nie wystarczy. Do końca miesiąca przynieś mi jakieś kompromitujące fotki Dominika Śliwińskiego, albo będziemy musieli się pożegnać.

To było dzisiaj zaledwie przed godziną. Andrzej wyszedł z gabinetu naczelnego wściekły, z mocnym postanowieniem, że nie zniży się do bycia wężącym za skandalem paparazzi, w końcu nie po to jako student zdobył dwie prestiżowe nagrody fotograficzne żeby śledzić jakąś gwiazdkę i cykać jej fotki z za krzaka. Teraz jednak stał na ulicy i zaciskając zęby wbijał mordercze spojrzenie na ogromną reklamę nowej polskiej produkcji filmowej.

Z bilbordur patrzyła na niego twarz mężczyzny, którego miał przyłapać na skandalu. Dominik Śliwiński, jak podawały media, miał dwadzieścia cztery lata i był naturalnym talentem, diamentem, który w kinie trafia się raz na milion. Zadebiutował jako siedemnastolatek drugoplanową rolę przy boku ikony europejskiego kina, Fryderyka

Kosa. Jego delikatne rysy, jasnobrązowe włosy i intensywnie błękitne oczy w przeciągu tygodni zrobiły z niego idola nastolatek a kasowy sukces produkcji przyniosły mu kolejne filmowe propozycje. Chłopiec nie tylko miał ładną buźkę, ale naprawdę potrafił grać, więc jego kariera rozwinęła się błyskawicznie. Jednak w przeciwieństwie do większości gwiazd Śliwiński nie istniał w mediach poza życiem zawodowym całkowicie strzegąc swojej prywatności.

Fani jednak nieustannie domagali się jakichś wiadomości z jego życia osobistego. Dziewczyny chciały wiedzieć, czy z kimś się spotyka a ich matki – czy zdrowo się odżywia. Pół Europy oszalało na jego punkcie, a im bardziej strzegł swojej prywatności, tym bardziej świat pragnął ją poznać. Teraz niewdzięcznym zajęciem Andrzeja było wydobyć jakąś jego kompromitującą tajemnicę i uwiecznić ją w swoim aparacie.

- Cholera! – zaklął sam do siebie mając wrażenie, że w tej chwili to on jest obserwowany przez Śliwińskiego. Błękitne, przenikliwe oczy gwiazdora patrzyły na niego z plakatu najnowszego filmu, w którym zagrał główną rolę. Z każdym dniem „W świetle oskarżenia” biło kolejne rekordy nabijając kieszenie swoim producentom.

Andrzej uznawał talent Śliwińskiego, ale nie należał do jego fanów. Zdecydowanie wolał oglądać na ekranie partnerującą mu Patrycję Maj, której kokieteryjny uśmiech i inne niewątpliwe atrybuty czyniły z niej obiekt sympatii męskiej części publiczności. Co prawda Andrzej wolałby poobserwować ją, cieszył się jednak, że nie był zmuszony ingerować w jej nie całkiem już prywatną prywatność. W przeciwieństwie do swojego ekranowego partnera Patrycja Maj nie stroniła od stron kolorowych pism pokazując się na nich z coraz to nowym partnerem.

- Cholera! – ponownie zaklął Andrzej. Bycie paparazzi uwłaczało jego godności, ale nie mógł pozwolić sobie na stratę pracy. Miał jeszcze kredyt studencki do spłacenia a czynsze też nie spadały. Nie tak wyobrażał sobie swoją pracę kiedy pięć lat temu kończył studia.

Kartka z adresem aktora spoczywała w kieszeni Andrzeja. Śliwiński obecnie nie kręcił nic nowego, plotka głosiła, że zaproszono go do dwóch produkcji, ale nie udzielił jeszcze odpowiedzi. W związku z tym nie był na planie zdjęciowym. Od premiery „W świetle oskarżenia” nie brał też czynnego udziału w promocji filmu, zresztą jak zawsze. Miało mu to nadawać pewnej tajemniczości i efekt rzeczywiście został osiągnięty. Czytelnicy błagali o jakąkolwiek informację, jak żyje Śliwiński, z kim się spotyka a nawet co je na śniadanie. Właśnie takie podejście fanów postawiło Andrzeja w tej nieprzyjemnej dla niego sytuacji.

Z adresem Śliwińskiego i wytycznymi co do jego własnego punktu obserwacyjnego Andrzej Nowicki nie udał się od razu na miejsce. Był za bardzo zirytowany

upokorzeniem, żeby natychmiast zabierać się za nudną obserwację życia jakiegoś faceta. Zamiast tego poszedł do niewielkiej rodzinnej restauracji serwującej też pyszne drugie śniadania i usiadł przy kontuarze.

- Wyglądasz żałośnie – przywitała go Paulina, córka właściciela, która ze względu na stan zdrowia ojca była faktycznym kierownikiem lokalu, chociaż przed porą lunchu pracowała także jako kelnerka.

Paulina była jego koleżanką z liceum i od lat przyjaciółką. Właśnie wtedy Andrzej nauczył się przychodzić do tej restauracji. Przyzwyczajenie pozostało mu do tej pory. Lubił panującą tu atmosferę, smaczne jedzenie i obsługę, która była dla niego zawsze bardzo serdeczna. W końcu bywało, że przy jednym ze stolików odpisywali od siebie lekcje z matematyki pod przykrywką wspólnej nauki. Paulina była świetna z przedmiotów ścisłych, co dla zagrożonego jedyneką Andrzeja okazało się zbawcze.

- Daj spokój – machnął ręką.

- Aż tak źle?

- Pięć lat studiowałem fotografię, zdobyłem dwie prestiżowe nagrody i po co? Żeby teraz robić podejrzaną fotki jakimś gwiazdeczkom od siedmiu boleści? – nie wytrzymał i poskarżył się przyjaciółce.

- Czemu nie odejdiesz z tej gazety?

- I pójde gdzie? Myślisz, że nie wysyłam swoich cv?

- Przecież chciałeś być niezależnym fotografem i mieć własne studio.

Jasne, że chciał, ale ceny lokali w Warszawie były po prostu złodziejskie i z jego pensją nie będzie go stać na wynajem przez dobrych parę lat. Jedyne, co go mogło wybawić, to fuks. Gdyby zrobił naprawdę dobre zdjęcie, które wpadłoby na okładki, wyrobiłby sobie nazwisko i wtedy reszta jakoś by poszła. Do tego jednak czasu musiał po prostu zarabiać na życie marzenia odkładając na później.

- Jesteś za przystojny, żeby tak się martwić – uśmiechnęła się do niego pogodnie. – Jeszcze zrobią ci się zmarszczki, o tutaj – dotknęła miejsca pomiędzy jego brwiami.

Andrzej prychnął, ale poczuł się lepiej. Zawsze, gdy miał gorszy dzień mógł liczyć na wsparcie Pauliny. W sumie była jego przyjaciółką od mniej więcej piętnastu lat.

- A tak w ogóle, to powinieneś znaleźć sobie dziewczynę – powiedziała. – Wiesz, to trochę niepokojące, że ktoś z twoim wyglądem i talentem nikogo sobie nie znalazł. To odbiera szansę nam, szaraczkom.

Paulina oczywiście przesadzała. Była uroczą kobietą o odpowiednich, nie za dużych, nie za małych piersiach, średniego wzrostu, o ładnej sylwetce i cerze. Wbrew stereotypom kujona, miała w szkole duże powodzenie. Andrzej z drugiej strony chociaż uchodził za jednego z przystojniejszych chłopców nie tylko w klasie, powodzenia nie miał. Należał do tych wyższych, miał piwne oczy i jasne włosy, które lubił pozostawiać trochę dłuższe. Teraz przyszybał sobie niższe partie głowy, ale czub wciąż miał dłuższy i grzywka opadała mu na oczy.

Dziewczyny, później dorosłe kobiety, często się za nim oglądały, rzadko kiedy jednak miały odwagę do niego podejść, a kiedy on próbował jakąś poderwać, dziwnie się denerwowały i spotkania przebiegały trochę niezręcznie. Dziewczyna, którą utrzymał przy sobie najdłużej, była z nim trzy miesiące, z czego dwa z nich były miesiącami wakacyjnymi, które spędzali z dala od siebie w swoich rodzinnych domach. Rzuciła go sms-em w końcu sierpnia a na studiach udawała, że się nie znają. Andrzej był przystojny, utalentowany, ale z jakiegoś powodu antypatyczny. Przywykł już do tej myśli i nie przeszkadzała mu tak bardzo. Był za młody na żonę, a jego romanse nie musiały trwać dłużej niż dwa miesiące – i zwykle nie trwały.

- Ha, ha – skomentował. Paulina chichotała.

Nie mógł się na nią gniewać, w końcu była jedną z trzech czy czterech kobiet w całej historii życia Andrzeja, które lubiły jego towarzystwo, co jednak ciekawe, z żadną nawet przez chwilę nie łączyły go romantyczne relacje, chociaż jedną z nich poprosił kiedyś o rękę. Popatrzył w jej jasne, niezwykle ciepłe oczy i poczuł, jak odchodzą z niego złe emocje.

- Faktycznie robię z tego wszystkiego więcej szumu, niż to warte – przyznał bardziej przed sobą niż przed nią. – Popodglądam go trochę przez okno, może połażę za nim po mieście. Cyknę mu ze trzy fotki jak ogląda witryny sklepowe i będę miał z główki. Asy z redakcji na pewno znajdą wybuchową historię na temat, dlaczego zatrzymał się przy tej właśnie witrynie a nie innej.

- I o to chodzi – po przyjacielsku klepnęła go w ramię. – To co, wypadasz na trochę z życia towarzyskiego?

- Na to wygląda. A co?

- Martynka chciała, żebyś zarezerwował dla niej pierwszy września.

Nowicki uśmiechnął się promiennie. To już piąta kobieta, która czuła się w jego towarzystwie swobodnie. Jak mógł o niej zapomnieć?

- Jasne. Nie przepuszczę takiej okazji.

- Dzięki. Wspominała też, że mógłbyś ją zaprosić do kina. Chciałaby zobaczyć ten najnowszy film ze Śliwińskim.

Andrzej zakrztusił się swoją wodą.

- Wszystko w porządku? – zaniepokoiła się Paulina klepiąc go po plecach.

- Tak, jasne – zakasłał jeszcze kilka razy i obtarł łzy, które napłynęły mu do oczu. – Pomyślę o tym, ale teraz muszę już iść. Im szybciej wezmę się za tę robotę, tym szybciej ją skończę. Na razie.

Nawet tutaj, nawet teraz Nowicki nie mógł uciec od Śliwińskiego, którego fanki wbrew temu, że się starzał, stawały się coraz młodsze.

Dominik Śliwiński nie mieszkał na żadnym strzeżonym osiedlu. Jego dom znajdował się w spokojnej i cichej dzielnicy na granicy z przedmieściami. Gdyby Andrzej zdecydował się pojechać do niego koleją, dzieliły ich zaledwie dwie stacje. Fotograf nie wiedział, jak wygląda plan dnia aktora dlatego postanowił być bardziej mobilny i nie polegać wyłącznie na transporcie miejskim, dlatego pod dom, z którego miał prowadzić obserwację, podjechał swoim samochodem.

Dom, który zajmował Śliwiński był absolutnie zwyczajny – parter, piętro i niewielki przydomowy ogródek, gdzie jako żywoplot służyły młode żywotniki. Redakcja gazety, w której pracował Andrzej nieznanymi mu sposobami wynajęła dom sąsiadujący do tego. Wyglądało, że nikt w nim nigdy nie mieszkał. Podłogi były świeżo położone, brakowało mebli a w powietrzu unosił się zapach tynku i farby. W kuchni nie było lodówki ani kuchenki, ale woda i prąd były już podłączone. Tylko łazienka wyglądała na w pełni wykończoną. Warunki były więc dość spartańskie, ale punkt obserwacyjny znakomity.

Oba domy były nowe, a otaczająca je zieleń młoda i niewysoka. Z okien parteru trudno było dostrzec cokolwiek w sąsiednim budynku, ale z tego na piętrze, które ewidentnie miało służyć jako dziecięca sypialnia, Andrzej miał doskonały widok na kuchnię Śliwińskiego, jego salon i sypialnię na piętrze – czyli miejsca, gdzie mogło odgrywać się najwięcej interesujących akcji.

Potencjalnie kuchnia była najmniej interesująca, chyba, że ktoś lubił oglądać, jak ktoś inny gotuje. W salonie odbywały się bardziej lub mniej oficjalne spotkania, więc ta przestrzeń była dość ciekawa do obserwacji. Nie dało się jednak ukryć, że najwięcej obietnic dawała sypialnia, pod warunkiem oczywiście, że Śliwiński kogoś do niej zaprosi. Andrzej miał szczerą nadzieję, że stanie się to szybko i w końcu będzie mógł opuścić to miejsce, które zniechęcił jeszcze zanim do niego wszedł.

Cholerna robota, zaklął i zamontował statyw w pokoiku na górze. Nudna, niewdzięczna i na dodatek nie do końca etyczna. Ale gdyby nie wziął tego kredytu studenckiego, nie mógłby studiować kierunku, o którym marzył i nie miałby żadnych narzędzi do pracy. Dobry aparat nie kosztuje pięciu złotych, a słaby sprzęt nawet najlepszemu fotografowi nie pozwoli rozwinąć skrzydeł. Na wsparcie rodziny nie miał co liczyć. Rodzice, kiedy jeszcze żyli, woleli żeby poszedł na zarządzanie albo bankowość, chociaż ledwie zdawał z przedmiotów związanych z matematyką. Chcieli, żeby miał dobrą, stabilną pracę, znalazł sobie miłą żonę i resztę życia spędził jako przykładowy obywatel klasy średniej. Nie rozumieli jego pasji i nie dzielali marzeń. Chcieli dobrze, ale on pragnął więcej.

I dlatego musi się teraz bawić w podglądacza, pomyślał z goryczą.

W porządku, no to gdzie jest jego obiekt?

W żadnym z miejsc, do których miał podgląd nie było go widać. Andrzej nie znał rozmieszczenia pomieszczeń w jego domu mógł się więc tylko domyślać, że z jego drugiej strony na parterze znajduje się jakiś gabinet, może łazienka dla gości, względnie gościnna sypialnia. Niemal na pewno przynajmniej jedna dodatkowa sypialnia była na górze.

Wnętrza były czyste co wskazywało na częste wizyty sprzątaczk. W zlewie nie było sterty naczyń, na kuchence stał czajnik i przykryty nakrywką niewielki saganek. W salonie ani sypialni nie było porozrzucanych niedbale ubrań jak w mieszkaniu niemal każdego samotnego mężczyzny. Wszystko prezentowało się czysto, schludnie i zaskakująco skromnie. Patrząc na prosty wystrój łatwiej było pomyśleć, że mieszka tam zwykły człowiek z klasy średniej niż rozpoznawana na ulicach gwiazda kina.

Ciekawe, jakie tajemnice ujawnią przed obiektywem?

Salon sprawiał wrażenie ciepłego dzięki pastelowym ścianom w morelowym odcieniu. Na ścianie wisiał pentaptyk przedstawiający kompozycję jakichś bordowych kwiatów o tulipanowych kielichach. Kanapa oraz fotel rozstawione przy ciemnobrązowym stoliku do kawy miały odcień jasnego beżu i wyglądały na bardzo wygodne. Pomieszczenie był ładne, czyste i przyjemne, ale w żaden sposób intrygujące.

Minęła mniej więcej godzina, kiedy w salonie pojawił się Śliwiński. Andrzejowi zajęło chwilę, żeby go rozpoznać. Nigdy nie widział go prywatnie i nie był fanem jego twórczości, oczywiście rozpoznawał jego twarz na plakatach, ale to by było na tyle. We „W świetle oskarżenia” grał gustownego młodego prokuratora walczącego z mafią – w dobrym garniturze i z elegancko zaczesanymi włosami, tymczasem miał przed oczami szczupłego chłopaka w spranym T-shircie i wytartych jeansach, z przydługimi

włosami, które sięgały mu już ramion. Wydawał się drobniejszy niż na ekranie i całkowicie niepozorny – przynajmniej do momentu kiedy podniósł oczy.

Andrzej nigdy nie widział równie błękitnych i błyszczących tęczówek. Te na plakatach uznał za szkła kontaktowe albo robotę fotografa, ale będąc samemu w domu, w tak nieformalnym stroju aktor nie miał powodu by nosić soczewki. Ich kolor musiał więc być naturalny i z pewnością nie raz intrygował rozmawiających z nim ludzi.

Śliwiński wyglądał na zamyślonego i zapracowanego. Dopiero po chwili Andrzej dostrzegł w jego ręku jakieś papiery. Aktor rzucił je z niechęcią na niski stolik do kawy i udał się do kuchni.

Chociaż niewielka, sprawiała wrażenie funkcjonalnej i całkiem przytulnej. Nowicki obejrzał ją sobie już wcześniej i stwierdził, że nie wyróżniała się absolutnie niczym szczególnym. Śliwiński nastawił czajnik i wyjął z szafki niebieski kubek, do którego wrzucił torebkę Earl Grey – nic specjalnego, normalna czarna herbata z normalnego spożywczego sklepu. Tę markę pijał nawet Andrzej.

Zwyczajność zachowania Śliwińskiego była zaskakująca. Jak na kogoś, kto miał już swoje miejsce na deptaku gwiazd i był bożyszczem kobiet w każdym wieku, jego dzień nie wyróżniał się niczym specjalnym. Nie biegał po domu w niczym kontrowersyjnym, nie pił od rana alkoholu, nie wciągał kokainy i nie spraszał sobie panienek. Jadł, spał, pracował, z czasu oglądał telewizję. Sam sobie gotował i sprzątał, jak większość samotnie mieszkających facetów. Nie działo się wokół niego nic interesującego.

Absolutnie nic.

Andrzej westchnął. Zapowiadało się kilka cholernie nudnych dni.

Rozdział 2

Czas uciekał, a Śliwiński coraz bardziej wyglądał na Małego Pana Doskonałego. Grzecznie wstawał o szóstej rano, spędzał pół godziny w siłowni, potem brał prysznic i jadł śniadanie. Rutynę zmieniał tylko w te dni, kiedy musiał spotkać się z kimś na mieście i zawsze były to spotkania służbowe. Andrzeja tak nudziła obserwacja monotonnego życia aktora, że dla zabawy zaczął liczyć kubki w jego szafce i czytać etykiety z jogurtów w jego lodówce. Jakim sposobem młody, przystojny i popularny aktor, bożyszczek kobiet w każdym wieku, mógł prowadzić tak nudne życie?

Andrzej ziewnął. Była dopiero czternasta piątego dnia obserwacji a on miał ochotę zacząć wyrywać pająkom nóżki tylko po to, by zabić czymś dłużący się czas. Na dodatek wróciły upały, które sprawiały, że siedzenie w nowo wybudowanym,

pozbawionym klimatyzacji domu było męczarnią. Fotograf zmienił niewygodną pozycję, znowu ziewnął i zaczął się rozglądać za jakimś pajakiem.

Wtedy pod dom aktora podjechał wysokiej klasy srebrny, niemiecki samochód. Wsiadł z niego dobrze ubrany, może czterdziestoletni mężczyzna o bardzo pewnym sobie sposobie bycia. Andrzej momentalnie dostał zastrzyku energii rozpoznając w mężczyźnie Marka Marcza, menagera Śliwińskiego. Może nie będzie to żadna kompromitująca sytuacja, ale wszystko, absolutnie wszystko było ciekawsze od codzienności aktora.

Menager nacisnął przycisk domofonu i furka ustąpiła natychmiast wpuszczając go za na posesję. Trzy kilkuletnie tuje zasłaniały Andrzejowi część widoku na wejście, więc nie widział twarzy Śliwińskiego kiedy witał menagera, ale Marczak wszedł do środka nawet nie zwalnając kroku.

W zasięgu obiektywu pojawili się dopiero po dłuższej chwili, a aktor z jakiegoś powodu wydawał się czymś poruszony. Andrzej zaklął. Sporo by dał, żeby usłyszeć wymianę zdań, która zaszła w przedpokoju.

Nie było to jednak nic strasznego, bo Marczak uśmiechał się z zadowoleniem. Bezceremonialnie siadł na kanapie i rzucił na stolik swoją teczkę. Jego gospodarz poszedł do kuchni, z której przyniósł schłodzoną wodę i dwie szklanki.

Andrzej pomyślał, że sam chętnie napiłby się zimnej wody, ale w kuchni jeszcze nie było sprzętów AGD, więc był skazany na tę, która razem z nim grzała się w pokoju bez klimatyzacji. Nagle zapragnął, by ten nudziarz jakimś cudem zrobił coś ciekawego, żeby można mu było strzelić jakiegokolwiek w miarę interesujące zdjęcie. Cokolwiek, byleby Andrzej mógł w końcu opuścić to gorące i nudne miejsce.

Na razie jednak musiał zadowolić się tym, co miał, czyli ewidentnym spotkaniem biznesowym. Marczak wydobyl z teczki gruby plik papierów i Śliwiński przysiadł obok niego na kanapie, żeby razem mogli je przeglądać.

Andrzej ziewnął. Najwyraźniej Marczak właśnie pokazywał swojemu podopiecznemu scenariusz, nowy, czy stary – wszystko jedno. To było nudne. Taka scena nie zainteresuje nikogo, a Andrzej czuł się śmiertelnie znudzony samą świadomością, że ma miejsce. Dominik wziął papiery i zaczął je dokładniej przeglądać. Marczak coś do niego mówił i położył mu rękę na kolanie.

Co?

Andrzej zamrugał powiekami i spojrzał uważniej przez obiektyw. Lewa ręka Marcza wyraźnie spoczywała na prawym kolanie aktora. Śliwiński całkowicie ją ignorował pogrążony w lekturze tekstu.

Palec Nowickiego poruszył się sam wykonując zdjęcie.

Ręka Marczaka powoli przesuwiała się w górę biodra mężczyzny zbliżając się do jego krocza. To było nieprawdopodobne, żeby młody aktor jej nie czuł. Za chwilę ignorowanie jej będzie po prostu niemożliwe.

Faktycznie, Śliwiński poruszył się niespokojnie próbując odsunąć się od napastującego go mężczyzny i coś powiedział. W odpowiedzi Marczak prawą ręką ujął jego podbródek i pocałował.

Zaskoczony Andrzej odruchowo zrobił kolejne zdjęcie. I następne.

Przez chwilę Śliwiński próbował się bronić. Kartki przez niego trzymane rozsypały się w chaosie po ziemi. Starał się uwolnić, odepchnąć mężczyznę, ale w końcu uległ i objął jego plecy.

Serce Andrzeja biło niespokojnie. Z trudem przełknął ślinę.

Dominik Śliwiński, bożyszcze kobiet, całuje się z mężczyzną?

Andrzej nie widział jego twarzy. Zasłaniała ją szeroka sylwetka Marczaka. Dostrzegał tylko ręce Śliwińskiego coraz mocniej zaciskające się na plecach swojego menagera. Wyglądało na to, że jego poprzedni opór był tylko pozorem i aktor zaczyna garnąć się do całującego go mężczyzny całym sobą. Jego ruchy stawały się coraz bardziej łapczywe i w końcu Nowicki nie miał wątpliwości, że nie jest to między tymi dwoma pierwszy raz. Dominik Śliwiński bez dwóch zdań był gejem, a do tego wplątanym w romans ze swoim menagerem.

Za takie zdjęcia Andrzej dostanie fortunę!

Jakkolwiek sam fakt obserwacji dwóch całujących się mężczyzn wcale nie należał do przyjemnych, perspektywa ogromnych pieniędzy, jakie Andrzej dostanie za takie skandalizujące zdjęcia była ekscytująca. Jego serce biło szybko, coraz szybciej z rozwojem sytuacji w sąsiednim domu.

Więcej, myślał fotograf. Pokażcie mi więcej.

Jego pragnienie zaczęło się ziszczać. Mężczyźni przerwali pocałunek. Marczak powiedział coś do Śliwińskiego i ten zsunął się z kanapy przyklekając na wprost sadowiącego się wygodnie z rozłożonymi nogami menagera. Ręce Dominika sięgnęły do rozporka mężczyzny.

Pod tym kątem Andrzej nie widział szczegółów, ale nie miał wątpliwości, że młody aktor rozpoczyna oralną pieśczętę. Jego głowa, sprawna i chętna, poruszała się w rytmie, który działał na wyobraźnię. Gdyby chwilę wcześniej Nowicki miał

jakiegokolwiek wątpliwości co do orientacji Śliwińskiego, teraz by je stracił. Młody mężczyzna ruszał się jak zawodowiec.

Andrzej poczuł suchość w gardle. Było coś niezwykle pociągającego w podglądactwie. Nigdy jeszcze nie widział na żywo pary uprawiającej seks a tym bardziej robiących to dwóch mężczyzn. Najpierw wydawnictwu sprzeda zdjęcie ich pocałunku, a potem będzie mógł dyktować cenę za każdą kolejną kompromitującą fotkę.

A tych bez wątpienia trochę będzie. Marczak wtopił swoje palce w jasnobrązowe, długie włosy aktora wymuszając tempo, które bardziej mu odpowiadało. Na jego twarzy malowała się przyjemność.

Ta pozycja jednak nie dawała mu wystarczającej satysfakcji. Najwyraźniej Marczak chciał czegoś więcej. Odsunął od siebie kochanka i rozebrał górną część jego ciała.

Podkoszulek aktora upadł na podłogę. Pomimo drobnej budowy jego ramiona miały na sobie twarde węzły mięśni. Marczak podciągnął go do góry i przyciągnął bliżej. Zanurzył twarz w brzuchu Śliwińskiego a jego ręce zaczęły tańczyć po pośladkach aktora.

Wysportowane, doskonale w proporcjach ciało Dominika wygięło się w łuk. Jego przystojna twarz płonęła sprawiając, że nie sposób było oderwać od niej oczu. Andrzej poczuł suchość w ustach a w swoich spodniach – pulsowanie. Chociaż cała ta scena była poważnie zboczona, było w niej coś niesamowicie pociągającego. Coś przyjemnie erotycznego.

Ręce Marczaka zsunęły z pośladków Dominika spodnie i zagłębiły się pod markową bieliznę. Andrzej widział, jak obejmują i zaciskają się na tyłku aktora zanurzając obu mężczyzn w przyjemności. Śliwiński nagle napiął wszystkie swoje mięśni, jakby odczuł gwałtowny ból. Szybko się jednak rozluźnił i przechylił do przodu.

Dominik zaczął rozpinąć guziki koszuli kochanka. Jego ręce drżały a pierś unosiła się ciężko. Menager przerwał pieszczoty jego pośladków, żeby uwolnić się od marynarki i koszuli, które wylądował obok podkoszulka Śliwińskiego. Zaraz potem wylądowały na nich szybko porzucone spodnie aktora i jego szare, markowe slipy.

Nagie, perfekcyjnie zbudowane, chociaż szczupłe ciało Dominika tonęło w pieszczotach dłoni menagera. Młody mężczyzna dysząc ciężko ponownie opadł na kolana i z nieprzytomnym błyskiem w oku dobrał się do rozporzka kochanka. Tym razem Andrzej widział jego wzniesione i twarde przyrodzenie. Ciężko mu było uwierzyć, z jakim zapałem aktor podjął przerwane wcześniej zajęcie i ponownie zanurzył penis w swoich ustach.

Nowicki przełknął ciężko czując w swoim organizmie dziwny niepokój.

Seks między dwoma mężczyznami był możliwy. Andrzej zbyt długo żył na tym świecie (choć nie miał jeszcze trzydziestki) by w to wątpić, ale myśl, że jeden facet może drugiemu... Andrzej zaczął wyobrażać sobie następny etap, kiedy to Marczak rozpocznie akt penetracji, bo nie miał wątpliwości, że właśnie taki układ przybierze następna scena.

To, co miał przed oczami, chociaż na początku całkowicie go zaskoczyło, było na swój sposób fascynujące. Między tymi dwoma iskrzyła namiętność, która nadawała tej scenie bardziej romantyczny charakter. To nie był tylko seks mający na celu zaspokoić fizyczne popędy, ale też pewna bliskość i czułość wskazująca na coś więcej.

Dwa męskie, nagie ciała łączyły się w przyjemności i gdy Śliwiński zniknął pod swoim kochankiem, a jego biodra na chwilę stężały w bezruchu, Andrzej z trudem przełknął ślinę.

Starał się nie myśleć o tym, co się dzieje przed jego oczami. Był fotografem na posterunku i jedyne, co powinno go w tej chwili obchodzić, to dobrze zrobione zdjęcia. Czuł jednak pewną satysfakcję na myśl, że dobrze przewidział, kto w tej sytuacji obierze rolę mężczyzny, a kto kobiety. Wziął głęboki oddech i nie przestał wykonywać fotografii starając się za wszelką cenę ignorować to, co działo się z jego własnym ciałem.

Marczak wyraźnie cieszył się kochankiem, o czym świadczyły energiczne ruchy jego bioder. Ramiona Śliwińskiego opłoty jego plecy a głowa odchyliła się do tyłu wskazując, że przyjemność jest obopólna.

Ich pasja nabierała na sile, by w końcu eksplodować spełnieniem i Nowicki przyłapał się na tym, że na chwilę przestał oddychać.

Mie mógł uwierzyć, jaki miał fart, że znalazł się we właściwym miejscu i o właściwym czasie by zrobić całą serię tak gorących zdjęć.

Zdjęcia, które dzisiaj zrobił, były dokładnie tym, czego Andrzej potrzebował. Taka sensacja podniesie sprzedaż każdego plotkarskiego pisma, a tego oczekiwał od niego redaktor naczelny. Podejmując obserwację Śliwińskiego fotograf nie miał pojęcia, że uda mu się zdobyć tak kompromitujące i cenne materiały. Wystarczyło pięć dni nudnego podglądactwa żeby znaleźć złotą kaczkę. Nieźle, naprawdę nieźle, pochwalił sam siebie, chociaż wiedział, że to był właściwie fuks. On tylko znalazł się w odpowiednim miejscu i czasie żeby to wykorzystać.

Mając dokładnie to, co miał zdobyć, Andrzej spakował swoje rzeczy i wyniósł się z tego pachnącego budową domu. Mieszkanie tu nie było najgorsze, ale nie ma to jak własny, przytulny kąt na Pradze. Zapakował się więc w samochód i nie oglądając za siebie wyniósł z tego miejsca. Był zadowolony, nawet bardzo, mając w torbie przepustkę do dziesiątek tysięcy złotych i lepszego życia. Po prostu nie mógł się nie uśmiechać na myśl, że dzięki niej wyrwie się ze znieawidzonej pracy.

Jego skromna kawalerka na Pradze przywitała go znajomym ciepłem. Nie ma jak w domu, pomyślał rzucając torbę przy drzwiach. Powietrze było trochę nieświeże, w końcu nie było go tutaj kilka dób, więc nie bacząc, że na zewnątrz wciąż utrzymuje się upał, otworzył okno. Zaraz potem wypakował swojego laptopa, podłączył aparat i zaczął zgrywać zrobione w ciągu swojej obserwacji zdjęcia.

Większość z nich to były śmieci niewarte miejsca na dysku, z nimi upora się później, prawdziwe perły znajdowały się dopiero na końcu. Andrzej czuł rosnącą ekscytację czekając na ich pojawienie się w laptopie.

Zdjęcia robił bez przerwy nie kłopotząc się o ustawienia ostrości. Nie było na to czasu. Wiedział, że część z nich nie będzie się nadawała do użytku, ale wykonał ich tyle, że nawet jeden procent wystarczy. Nie mniej nie miał pojęcia, czy w tym procencie znajdzie się prawdziwa bonanza czy tylko samorodek. W związku z tym oczekiwanie na zgranie zdjęć na twardy dysk dłużyło mu się jak nigdy dotąd.

Nareszcie, pomyślał gdy system poinformował go o ukończeniu pracy. Szybko odnalazł te fotografie, o które mu chodziło i rozpoczął ich ogląd.

Zdjęcia były zaskakująco dobre, prawie wszystkie z nich. Andrzej bez problemu rozpoznawał oblicza i szczegóły anatomiczne obu mężczyzn. Dwie twarze z pierwszych stron gazet przyłapane infla granti na gejowskim seksie jak nic stanowiły apetyzer dla długiej i głośnej historii medialnej. Jak dobrze pójdzie, teraz na okładkach pism znajdą się nie tylko ich twarze.

Sukces rozpierał serce Andrzeja utrzymując go w stanie ekscytacji. Teraz musiał tylko zdecydować, z którymi zdjęciami udać się do redaktora i jak rozegrać negocjacje płacowe. Niektóre z fotek wręcz się prosiły o niebotyczne premie.

Andrzej uważnie oglądał każde zdjęcie, które przykuło jego uwagę. Sprawdzał ile na nim widać i czego można się w nim doczytać. Każde z nich wywoływało w jego pamięci żywy obraz ruchu, niemych okrzyków i jęków, które wydobywały się z ust kochanków. Zdjęcia były dobre, wierne i bardzo wymowne. Nowicki sam był zaskoczony, jak żywo zatrzymały w miejscu czas. Miał wrażenie, że za chwilę ożyją na nowo przedstawiając scenę sprzed kilku godzin.

Upał sprawił, że koszula przylepiła mu się do ciała a w gardle ponownie poczuł suchość. Jak się nie mylił, powinien mieć w lodówce jeszcze ze dwie puszki browaru. Wstał od komputera i sięgnął po piwo. Chłodny napój przyjemnie ostudził jego ciało przywracając rześkość. Andrzej westchnął z zadowoleniem, wierzchnią stroną dłoni obtarł usta i wrócił do pracy.

Kolejne fotografie przemykały przed jego oczami wywołując nowe przebliski wspomnień. Zdjęcia były dobre, cholernie dobre, można by rzec. Śliwiński naprawdę był fotogeniczny i seksowny – oczywiście dla kobiet. Ten temat, te zdjęcia sprzedadzą się rewelacyjnie. I tak na przykład to...

Andrzej patrzył na jedną z fotografii zaskoczony, że ją ma. Nie pamiętał kiedy i żeby w ogóle robił zbliżenie twarzy Śliwińskiego. Nie pamiętał, by sam zwrócił na nią uwagę wtedy, na bieżąco. Wszystko było tak szokujące, że większość, jeżeli nie wszystkie ze zdjęć wykonywał instynktownie. Być może też instynktownie, albo przez czysty przypadek, w tym momencie zrobił zbliżenie, na którym uwieczniły się nie nagie, splątane seksem ciała, a młodzieńcza, śliczna twarz Śliwińskiego pogrążonego w ekstazie.

To, co miał przed oczami, Nowicki mógł określić tylko jednym słowem – piękno.

Andrzej nie mógł oderwać oczu od twarzy na tym zdjęciu. Nigdy wcześniej nie widział czegoś równie uroczego, co przywoływałoby do jego serca najbardziej ciepłe i przyjemne emocje. Wyraz twarzy Dominika, jego błyszczące oczy i pełnia ekstazy były dziełem sztuki, którego nie sposób porównać z niczym innym. Żaden malarz nie uchwyci takiej chwili, żaden aktor nie będzie w stanie jej odegrać. W młodzieńczej, pięknej twarzy nie było nic poza prawdą ekstatycznej miłości.

Nigdy nie sądził, że jakikolwiek mężczyzna może być tak uroczy, tak śliczny. Delikatne rysy Dominika nadawały jego twarzy nieco kobiecego charakter, ale nie pozbawiały go męskości. Wilgotne, rozchylone usta były tak seksowne, że zapraszały do pocałunku. Skóra lśniła od potu nadając jej promienistego blasku. Nieco przydługie włosy w kolorze orzecha laskowego rozlewały się wokół twarzy złoto-brązową aureolą. To wszystko było jednak niczym wobec błyszczących, błękitnych jak akwamaryny oczu, w których malowała się ekstaza pierwszych męczenników.

Miał przed sobą ideał piękna.

Nie mogę sprzedać tego zdjęcia, pomyślał fotograf. Gdybym to zrobił, czułbym się jak profan jakiejś świętej relikwii. Ta twarz przedstawia istotę nieziemską, anioła, który stąpa pośród ludzi albo wręcz młodego boga.

Odezwała się w nim dusza artysty odmawiająca wykorzystywania dla niskich, materialnych pobudek czegoś, co jest najwyższą sztuką. Nie miał tu na myśli samego zdjęcia, ale to, co uwieczniło.

Andrzej byłby głupcem kłamiącym sam sobie, a przynajmniej czułby się w ten sposób, gdyby próbował przekonać sam siebie, że w tym momencie, na tym zdjęciu Śliwiński nie był najpiękniejszą z istot, jakie widział w swoim życiu.

- Cholera – zaklął na głos.

Ten dźwięk i samo słowo pozwoliły mu wrócić do rzeczywistości.

Nowicki miał około dwustu trzydziestu zdjęć całej sceny od momentu położenia przez Marcza ręki na kolanie Śliwińskiego po rozstanie się kochanków. Około pięćdziesięciu z nich było cudownie kompromitującymi, gdzie dokładnie widać kto komu co robi. Te zdjęcia nie pozostawiały miejsca na domysły – jasno i wyraźnie wskazywały na seksualny związek między popularnym aktorem a jego menagerem. Właśnie na taką sensację liczył wydawca Nowickiego. Właśnie taka informacja nakręci sprzedaż ich pisma do niebotycznych nakładów a Andrzejowi przyniesie tyle pieniędzy, że będzie mógł zapomnieć o robocie dla plotkarskiego pisma i w końcu zająć się prawdziwą fotografią. Pięćdziesiąt zdjęć dających mu fortunę i jedno, na którego widok jego możliwe postanowienie by nikogo nie oszczędzać stało.

Te zdjęcia uwolnią go od kredytu i pracy, której nienawidzi. Mało tego, zapewnią mu środki na całkiem nowy start. Dzięki nim będzie mógł na nowo rozpocząć swoje życie... rujnując przy tym karierę Śliwińskiego.

Andrzej nie miał wątpliwości, że w świecie, jaki jest teraz ujawnienie, że Śliwiński jest gejem pogrzebie karierę aktora na zawsze. Żadna zakochana w nim fanka nie wybaczy mu, że nie ma u niego szans. Żadna szanująca się pani domu nie zechce oglądać filmu, gdzie gej gra pożeracza kobiecych serc. Żegnajcie role bohaterów narodowych, świętych i amantów. Plotki, że do sławy doszedł przez łóżko ograbią go z pozostałych pierwszoplanowych ról. Gwiazda, która zabłysła szybko i jasno i dopiero zaczęła utwierdzać swoje miejsce na niebie zgaśnie błyskawicznie nie zostawiając po sobie nic. Śliwiński będzie skończony.

- Cholera! – zaklął ponownie i wstał od komputera. – Co mnie to, kurwa, obchodzi?!

Nic, powiedział sobie. Czy którąkolwiek z gwiazdeczek obchodzi los zwykłego, szarego człowieka? Czemu w takim razie on miałby przejmować się kimkolwiek? Ten świat to nie jest żadna idealistyczna utopia, to dżungla, gdzie walczy się o przetrwanie. Zjedz, albo zostań zjedzony – proste. Andrzej miał dość oleju w głowie, by to wiedzieć.

Zasiadł do komputera i uruchomił pocztę.

Wybrał nową wiadomość i adres swojego redaktora.

Okienko patrzyło na niego pustą stroną.

Palce Nowickiego nerwowo uderzały o klawiaturę nie wciskając żadnego przycisku.

- Cholera! – zaklął znowu z pełną pasją. Dlaczego nie może tego zrobić?

Za dużo wrażeń, uzmysłowił sobie i zamknął program pocztowy. Nie co dzień ogląda się takie sceny i nie co dzień trafia na żyłę złota. Musi odpocząć, przespać się z tematem i dopiero później powiadomi redaktora.

Najpierw jednak prysznic, który był dla niego absolutnie konieczny. Przepoccone ubranie lepiło się do niego nieprzyjemnie, a upał i alkohol sprawiały, że czuł jakby jego ciało miało się rozpuścić. Mało mu własnych kłopotów? Musi jeszcze bez powodu zajmować się gdybaniem nad przyszłością zupełnie obcego sobie faceta?

Strumień zimnej wody sprawił, że natychmiast uleczył się z absurdalnych skrupułów.

Własne łóżko zamiast śpiwora w pustym domu przywitało go przyjemną wygodą. Z nocą przyszły chłody a ciało miał wyziębione prysznicem, więc nakrył się lekką kołdrą. Z jakiegoś jednak powodu sen nie chciał do niego nadejść. Przekręcał się z boku na bok nieustannie mając w pamięci wszystkie zdjęcia, które tego dnia zrobił Śliwińskiemu.

Dla Andrzeja było niewiarygodne i niedorzeczne, żeby jakikolwiek mężczyzna chciał odbywać stosunek z drugim. W końcu nie ma nic przyjemniejszego niż dotyk ciepłego, kobiecego ciała. Natura podzieliła gatunki na płci i obdarzyła pewnymi walorami nie dla samego procesu rozrodczego, ale też przyjemności, jaką daje sam akt seksualny i towarzyszące mu dodatkowe pieczyoty. Mężczyzna anatomicznie jest dostosowany do penetracji a nie do czynności przeciwnej. Pomyśleć, że jakikolwiek facet dobrowolnie wybierze kobiecą rolę podczas stosunku było absurdem, a jednak pełna ekstazy twarz Dominika mówiła, że nie jest to taka niedorzeczność. Czy może jest w tym akcie coś, o czym większość ludzi nie wie, jakaś nie tylko perwersyjna przyjemność, ale coś bardziej biologicznego? Albo po prostu... miłość? Ten chłopak miał twarz wypełnioną tym uczuciem. Wyglądał, jakby seks był dla niego tylko fizycznym odbiciem emocji.

Miłość? Czy to możliwe, by mężczyzna mógł takim uczuciem darzyć drugiego mężczyznę?

Absurd, a jednak twarz, którą uwiecznił na zdjęciu, te piękne, błyszczące i pełne ekstazy oczy nie mogły kłamać.

To w dużej mierze smutne, pomyślał Andrzej z głową ułożoną na poduszce, wciąż nie mogąc doczekać się na sen. Kochać kogoś tej samej płci to wystąpić przeciwko naturze i społecznym normom. Śliwiński powinien zapomnieć o swoim romansie i dla własnego dobra stać się porządnym heteroseksualnym facetem. Skandal związany z publikacją zdjęć powinien pomóc wrócić mu na właściwą drogę.

Ale może go też zniszczyć.

Do diabła z nim, do diabła!

Nie, nie mogę mu tego zrobić, myślał dalej Andrzej. Może i muszę pracować dla tego brukowca, ale nie jestem aż taką szmatą, żeby niszczyć komuś życie. Przecież media pożrą go żywcem, a ktoś o tak poetyckim wyrazie twarzy musi mieć wrażliwe serce. Kto wie, jak ciężko przeżyje skandal i związany z nim upadek. A jeśli w ogóle nie przeżyje?

Nowicki zadrzał. Przecież takie rzeczy się zdarzały – alkoholizm, narkotyki a nawet samobójstwa gwiazd, które upadły zbyt nisko, by móc się podnieść. Nie, Andrzej. nie mógł sobie pozwolić na obarczenie sumienia odpowiedzialnością za cudze życie albo nawet śmierć.

Cholera! Do diabła! Niech to szlag!

Nie mogę tego zrobić. Nie mogę sprzedać tych zdjęć. Ale nie chcę też na zawsze pracować w tym podłym miejscu tylko dlatego, że mam długi. Może nie pójdę ze zdjęciami publicznie, ale i tak mogę na nich zarobić.

Z szerokim uśmiechem na ustach i niewątpliwie błyskotliwym planem w głowie Andrzej w końcu mógł spokojnie zasnąć...

Jeżeli zaciękawały Was te fragmenty, zapraszam do nabycia pełnych wersji nowel.

***Wyścig z sercem* to tak zwana jednotomówka dostępna jako e-book a po kontakcie z nami również w wersji papierowej po bardzo przystępnej cenie.**

***Honor paparazzi* ma w tym momencie cztery tomy, wyłącznie e-booki. Fragmenty kolejnych tomów są dostępne na Facebooku, na stronie „Skrzydeł Yaoi”.**